

KIEDY ROZPADA SIĘ CAŁY ŚWIAT,
TYLKO MIŁOŚĆ MOŻE NAS OCALIĆ

Wiecej niż my

JAY McLEAN



JAY McLEAN

Wiecej niż my

PRZEŁOŻYŁA
Maria Smulewska



WYDAWNICTWO
KOBIECE

TYTUŁ ORYGINAŁU:
More Than This
(More Than Series, Book One)

Redaktor prowadząca: Aneta Bujno
Redakcja, korekta i skład: Studio Editio
Projekt okładki: Ari at Cover it! Designs.
Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski

Copyright © 2014 Jay McLean
All rights reserved

Copyright © 2018 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiece Łukasz Kierus
Copyright © for the Polish translation by Maria Smulewska, 2018

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2018
ISBN 978-83-66074-94-1



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



WYDAWNICTWO
KOBIECE

www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiece
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

*Mojemu własnemu rycerzowi w lśniącej zbroi
i naszym dwóm małym księżętom.
Dziękuję Wam za to, że uczyniliście mnie swoją królową
i podarowaliście mi moje własne
„i żyli długo i szczęśliwie”.*

Prolog

Mikayla

MIAŁ RACJĘ. Nie było istotne, czy minęło sześć miesięcy, czy sześć lat.

Nie mogłam już przecież cofnąć tego, co się stało. Nie mogłam zmienić przyszłości. Nie mogłam jej nawet przewidzieć.

Ta jedna noc.

Jedna noc i wszystko się zmieniło.

To było coś o wiele więcej niż tylko zdrada.

Tragedia.

Śmierć.

Morderstwa.

Ale też to uczucie...

To przemożne wrażenie, że oszalałam.

Jeden

Mikayla

KOŃCZĘ SZYKOWAĆ SIĘ O PIĘTNAŚCIE MINUT za wcześniej. Patrzę w lustro, żeby się upewnić, że wszystko jest, jak należy. Nie jestem specjalnie piękna. Na pewno nie tak piękna, jak Megan (moja najlepsza przyjaciółka). Mam naturalnie oliwkową cerę i oczy w kształcie migdałów, bo w jednej czwartej jestem Filipinką (od strony mamy). W żyłach taty płynie trochę irlandzkiej, trochę szkockiej krwi. Ma metr osiemdziesiąt wzrostu, natomiast mama jest drobniotka, takie metr pięćdziesiąt w kapeluszu. Ja na szczęście jestem gdzieś pośrodku.

Nie jestem na tyle naiwna, żeby się łudzić, iż moja popularność w szkole wynika z wyglądu albo zajęć pozalekcyjnych. Jestem czytana, ale nie aż tak, żeby uchodzić za nieprzystosowaną społecznie. Na listę popularnych ludzi trafiłam po prostu ze względu na znajomości. Moja najlepsza przyjaciółka jest główną cheerleaderką, a mój przystojny chłopak James to kapitan drużyny koszykarskiej.

Spoglądam raz jeszcze w lustro. Jestem gotowa na szkolny bal.

Otwieram drzwi do sypialni i prawie wpadam na stojących w korytarzu rodziców. Rejestruję te ich miny, które mają sugerować, że cokolwiek zaraz powiedzą, oczekują, iż wezmę to sobie do serca. Tata otoczył mamę ramieniem. Mojej dziesięcioletniej siostry Emily nigdzie jakoś nie widać. Rodzice robią zgodny krok w przód, a ja cofam się odruchowo.

Teraz to mnie naprawdę zaniepokoił.

Idę tak tyłem krok za krokiem, aż muszę usiąść na krawędzi łóżka. Podnoszę wzrok, a wtedy oni puszczają się i siadają po obu moich stronach.

Tata głośno wzdycha i kręci głową.

– Kochanie, mamy ci z matką coś do powiedzenia.

Patrzę na mamę, ale odwraca wzrok. Jest wyraźnie zdenewrowana.

Cholera.

– Doszliśmy do wniosku – ciągnie tata – że ponieważ za dwa tygodnie kończysz szkołę i już od kilku miesięcy masz ukończone osiemnaście lat... Cóż, chodzi mi o to, że uznaliśmy oboje, że najwyższy czas, byśmy powiedzieli ci o czymś bardzo ważnym.

Główkuję rozpaczliwie, o czym on w ogóle mówi, a potem nagle doznaję olśnienia: jestem adoptowana.

Wiedziałam. Zawsze byłam jakaś inna. Mniej azjatycka, niż powinnam, i naprawdę nie wiem, skąd się wziął ten mój nos. Nikt w rodzinie nie ma takiego nosa. O Boże! Kim są moi prawdziwi rodzice? I co z Emily...? Czy ona także jest adoptowana?

– Mikayło? – Tata przerywa mój szalony ciąg myślowy.

Przymykam oczy w nadziei, że w ten sposób jakoś zniosę to, co mają mi do powiedzenia.

– Czy ty mnie w ogóle słuchasz?

Kiwam głową, ale wciąż zaciskam powieki.

– Mikayło... – Urywa na dłuższą chwilę. – Chłopcy mają penisa...

Otwieram szeroko oczy. Moi rodzice duszą się od powstrzymanego śmiechu. Mama jest już czerwona jak burak. Piorunuję ich wzrokiem, mrużę wściekle oczy i czekam, aż mój puls się uspokoi.

Mam ochotę przyłożyć własnemu tacie.

Przecież wiem dobrze, że on to wymyślił. To w jego stylu. Mama w życiu by czegoś takiego nie ukuła.

Już mam wstać i odwrócić się w ich stronę, kiedy do pokoju wpada Emily z wielkim Justinem Bieberem wyciętym z kartonu. Chowa się za nim i rechocze. Wymachując kartonową postacią, zaczyna śpiewać:

– *And I was like penis, penis, penis, ohhhhh! Like penis, penis, penis, nooooo! Like penis, penis, penis, ohhhhh! I thought you'd always be mine, mine!*

Staram się ze wszystkich sił nie roześmiać, na wypadek gdyby była to jedna z tych sytuacji, które są śmieszne dla nas, ale niewłaściwe dla dziewięciolatki. Spoglądam na rodziców, żeby sprawdzić ich reakcję.

Mama chichocze, a tata zaczyna jakoś dziwnie płasnąć. Podejrzewam, że ma to być *dougie*.

– *You know you love me, I know you caaaare!* – zawodzi tata.

Nie potrafię się już dłużej powstrzymać od śmiechu. Ruszam po schodach, bo w tej sytuacji chyba lepiej będzie, żebym na Megan i Jamesa poczekała na dole. Idę, kręcąc głową na to rodzinne szaleństwo, ale oni oczywiście pędzą za mną, włącznie z kartonowym Justinem Bieberem, i nawet mama śpiewa na cały głos:

– *And I was like penis, penis, penis, ohhhhh! Like penis, penis, penis, nooooo! Like penis, penis!*

Drzwi wejściowe otwierają się na oścież.

– Co jest, kuuuuu... – Megan milknie na widok Emily (i Biebera).

James drapie się po głowie.

– Czy wy śpiewacie właśnie o penisach? Czy to piosenka Justina Biebera?

Moja rodzina ryczy ze śmiechu. Tak, wszyscy są pomyleni, ale bardzo ich kocham.

*

Dobre dziesięć minut zajmuje nam zrobienie zdjęć, w dodatku tata oczywiście musi wszystkim opowiedzieć, jak im się udało mnie nabrać. Wreszcie jedziemy do Bistro – włoskiej restauracji w centrum Hickory. Słynie ona z hałaśliwych imprez i wielkich stołów dla dużych grup. Jest wprost idealna na kolację przed szkolnym bale.

Kiedy wchodzimy do środka, zauważamy, że przy kilku innych stołach siedzą ludzie w naszym wieku i również są wystrojeni. Nie znamy ich, pewnie chodzą do jakichś innych szkół. Atmosfera jest gęsta od erotycznego napięcia, zapachu tanich perfum i produktów do włosów. Dokładnie tak, jak powinno być przed bale.

Znajdujemy nasz stolik i siadamy z kumplami Jamesa z drużyny, Andrew i Seanem, oraz z ich dziewczynami.

Megan postanowiła iść na bal sama. Nie żeby nikt jej nie zapraszał – chyba z miliard chłopaków chciało z nią iść. Ale Megan powiedziała, że woli zachować sobie więcej możliwości, a nie iść na bal z byle przystojniakiem, bo zawsze może się okazać, że to jakiś dupek, i jeszcze musiałaby się z nim prześpać (to jej słowa).

Gadamy o niczym, aż przychodzi kelner i zbiera zamówienia. W restauracji jest głośno, jak to w sali pełnej nastolatków. Gdy kelner ma już wszystkie nasze zamówienia, James nagle wstaje.

– Gdzie tu jest toaleta? Muszę się odlać. Ten szampan z limuzyny ciśnie mi na pęcherz.

Cały James. Uroczy jak zawsze.

– Pokażę ci, bo i tak muszę iść do ubikacji. Majtki cisną mnie w tyłek – oświadcza głośno Megan.

Ruszają w stronę toalet na tyłach restauracji.

Rozmawiam właśnie z Andrew o nowej sali gimnastycznej, którą mają zbudować w szkole, kiedy czuję, że coś mi cieknie po plecach. Zamieram na sekundę, a potem obracam się i widzę, że wpatruje się we mnie jakiś typek w smokingu. Oczy ma jak spodki, a w dłoni trzyma kufel z połową piwa. Drugie pół z pewnością płynie mi właśnie po plecach.

– O cholera, mała. Przepraszam – mówi dupek z oczami jak spodki.

Mała? Serio? Co za palant.

– Chryste, Logan. Czy musisz znów się zachowywać jak skończony dupek? – mówi jego kumpel, stojący tuż za nim. Ma brytyjski akcent. Albo południowoamerykański. Albo może australijski, czy coś.

Logan odwraca się w jego stronę, ale robi to tak szybko, że ręką z resztą piwa wali w szeroką pierś kolegi. Browar chlusta na śnieżnobiałą koszulę wystającą spod smokingu. Logan próbuje zdusić śmiech. Chłopak z akcentem jęczy zniecierpliwiony, odsuwa Logana na bok i rusza na tył restauracji, pewnie do łazienki.

– Ej no, nie obrażaj się, Jakey! – woła za nim ubawiony Logan.

Wstaję, żeby pójść do ubikacji i zobaczyć, czy da się jeszcze uratować tę sukienkę – i tę noc – ale dupek Logan zastępuje mi drogę. Lustruje mnie od stóp do głów, po czym obchodzi mnie powoli dookoła. Zatrzymuje się tuż przede mną z małym, chytrym uśmiechem na ustach.

– Witam, witam, damulko – mówi.

Odpycham go na bok i ruszam do łazienki. Mam na sobie czarną sukienkę wiązaną na szyi z odkrytymi plecami, więc nie włożyłam stanika, bo byłoby go widać. Mam nadzieję, że

piwo zalało mi tylko ciało, a nie samą sukienkę. Poproszę Megan, żeby mi po prostu wytarła plecy. Chłopak z akcentem raczej nie będzie miał tak łatwo z tą koszulą.

Skręcam w korytarz, który prowadzi do łazienek, i zamierzam. Megan wychodzi właśnie z damskiej toalety. Poprawia sukienkę, włosy ma zupełnie potargane, a szminkę rozmazaną wokół ust. Chichocze i wyciąga ręce w stronę jakiegoś chłopaka, którego pewnie przed chwilą poderwała.

Megan to ucieleśnienie erotycznych marzeń każdego faceta. Jest bardzo atrakcyjna – długonoga, niebieskooka blondynka. Uwielbia seks i nigdy sobie nie żałuje. Dlatego właściwie nie jestem szczególnie zaskoczona, że choć siedzieliśmy w Bistro od ledwie piętnastu minut, moja przyjaciółka wyprawiała już nie wiadomo co z jakimś przypadkowym facetem w publicznej toalecie.

Gdy podchodzę bliżej, zupełnie zaskakuje mnie jednak, że wcale nie kładzie rąk na jakimś przygodnym chłopaku. Kładzie je na Jamesie. Moim chłopaku. Wyciera mu właśnie swoją szminkę z ust. Przenoszę wzrok na jego ręce, które znajdują się na wysokości krocza. James wsuwa koszulę w spodnie i zapina rozporek.

Robi mi się niedobrze i zaczynam się krztusić – chyba dość głośno, bo oboje patrzą w moją stronę. Odwracają się w tej samej chwili i widzę to niemal jak na zwolnionym filmie – ich wielkie oczy i otwierające się ze zdumienia usta.

Jakby byli zdumieni, że to *ja* zakłóciłam im *ich* intymną chwilę po seksie.

Dwa

Jake

JESTEM W ŁAZIENCIE I ROBIĘ, co mogę, żeby uratować poplamioną piwem koszulę, która lepi mi się do ciała. Ale nic tu się właściwie nie da zrobić. Koszula jest spisana na straty.

Zdejmuję marynarkę i zaczynam rozpinąć guziki koszuli. Mam tylko nadzieję, że podkoszulek, który mam pod spodem, się nie pobrudził. Będę musiał pobiec do domu i przebrać się w nową koszulę. Na szczęście mama zawsze jest przygotowana na tego typu sytuacje i przyszykowała zapasowe ubranie.

Nadal nie mogę uwierzyć, że Logan zrobił to tylko po to, żeby zwrócić na siebie uwagę tej dziewczyny. Znaczący, kumam – też ją zauważyłem, gdy tylko weszła do knajpy, uśmiechając się do tego gościa, którego trzymała za rękę. Ale przecież przyszła z innym chłopakiem, co chyba jest wystarczającym sygnałem, żeby sobie odpuścić. Jednak nie dla Logana. Gdy tylko jej chłopak, czy kto to tam był, na chwilę zniknął, Logan ruszył do ataku. Poszedłem z nim dla śmiechu. Nie tak miało się to skończyć. Przewracam oczami do odbicia w lustrze. Będę wyglądał jak skończony dupek, kiedy wyjdę teraz

z łazienki w samych spodniach i podkoszulku. Pieprzony Logan.

Otwieram drzwi i zamieram. Znów ją widzę, ale nie jest to już ta sama dziewczyna, która weszła przed chwilą do Biostro. Jej oczy lśnią od powstrzymywanych łez i jest wściekła. Uchyliłem drzwi na tyle, żeby móc ją obserwować, ale nie wyszedłem jeszcze na korytarz. Piorunuje wzrokiem kogoś, kto stoi poza moim polem widzenia.

Robię ostrożny krok do przodu i dostrzegam, że dziewczyna wpatruje się w parę, która stoi przed drzwiami do damskiej ubikacji. Ci dwoje wyglądają z kolei, jakby czas się zatrzymał. Blondynka jest zupełnie rozczochrana, sukienkę ma przekrzywioną, a dłonie trzyma na twarzy jakiegoś chłopaka. Nie widzę go dobrze, bo stoi do mnie tyłem. Ale zauważam, że poprawia spodnie. Jest raczej oczywiste, że właśnie zaliczyli szybki numer w kiblu. Przynajmniej ich bal będzie wart zapamiętania.

Już mam sobie pójść, gdy nagle słyszę cichy głos dziewczyny:

– Od jak dawna? – pyta dziwnie beznamiętnym tonem.

Facet obraca się i dopiero teraz widzę, kim jest ten dupek. To jej chłopak. A w każdym razie tak zakładam, bo to ten palant, z którym tu przysła.

– Od jak dawna? – pyta ponownie trochę głośniejszym, ale nadal tym samym tonem bez emocji.

– Kochanie... – mówi chłopak i wyciąga rękę w jej stronę.

– Od dwóch lat – odpowiada w tej samej chwili blondynka.

Spoglądam z powrotem na tę uroczą brunetkę i czekam na jej reakcję. Czuję, że powinienem stąd zniknąć, bo jestem świadkiem czegoś zbyt intymnego. Ale nogi wrosły mi w podłogę. Nie mam pojęcia dlaczego, ale nie potrafię oderwać od nich wzroku i odejść. Chcę strzelić temu palantowi za to, że wywołał na twarzy dziewczyny taką rozpacz. Nikt nie zasługuje na takie traktowanie. Szczególnie ona. Czuję potrzebę ochrony jej, choć przecież nawet jej nie znam.

Od dwóch lat? Oni sobie chyba kpią.

Chłopak robi krok w jej stronę, odwracając się od blondynki, która teraz wpatruje się wściekle w tył jego głowy.

– Kochanie... – mówi typek, a ja zaciskam pięści. – Kocham cię, Mikayla.

Co?

– Co?! – wrzeszczą obie dziewczyny.

Brunetka i jej chłopak patrzą teraz na blondynkę.

– Zamknij się, Megan! – krzyczą zgodnie.

– Megan – mówi brunetka i robi głęboki wdech. – Przecież jesteś moją najlepszą przyjaciółką. Co jest, kurwa? – Łzy ciekną jej po twarzy.

Megan patrzy na nią, a potem na dupka.

– Przykro mi, Mick. – Wzrusza ramionami. Widać, że nie jest jej ani trochę przykro. Odchodzi, mijając mnie po drodze.

Nie odezwałem się jeszcze ani słowem. Nie ruszyłem się z miejsca.

Mikayla i jej chłopak wpatrują się w siebie. Żadne z nich wciąż nie zauważyło, że stoję tu obok jak jakiś podglądacz.

– Jezu, James – szepcze Mikayla. Teraz jej głos drży. – Jestem z tobą od czterech lat, do cholery, a ty przez połowę tego czasu pieprzyłeś się z moją najlepszą przyjaciółką!

James w milczeniu ociera łzę. A ten to niby dlaczego, kurwa, płacze?

– A ty to niby czemu, kurwa, płaczesz? – pyta go wściekle Mikayla. James się wzdryga.

No właśnie, Mikaylo.

– Od czterech lat nawet nie spojrzałam na żadnego innego. Byłam ci wierna nawet wtedy, gdy cię akurat nie było, kiedy w ogóle byś się nie dowiedział, bo tak bardzo cię kochałam!

– Teraz to już na niego wrzeszczy. Mówi jasno, bez ogródek. Już nie jest tą załamaną dziewczyną, którą była przed chwilą. Widać, że się wściekła. – Były też inne?

- Nie! Przysięgam.
- Cisza. Słuchać tylko ich ciężkie oddechy.
- Dlaczego ona?
- Weź, Micky. Po co masz wysłuchiwać tych bzdur? Chodźmy na bal i zabawmy się, dobra? – Ma chyba teksański akcent.
- Dlaczego ona? – pyta ponownie Mikayla.
- Chłopak wzdycha z rezygnacją.
- Pamiętasz, jak kilka lat temu mieliśmy mecz na wyjeździe i nasza drużyna nocowała tam na miejscu, żeby następnego dnia kibicować cheerleaderkom, które też akurat miały turniej?
- Wtedy, kiedy nie mogłam z tobą pojechać, bo taty akurat nie było w mieście, a mama i siostra były chore? – pyta cicho dziewczyna, patrząc w podłogę.
- Chłopak kiwa głową.
- No wtedy, Micky. To było takie głupie. My... Był alkohol. Ona mnie chciała. Jakoś nie myślałam. Znaczą, myślałam, ale nie głową.
- I potem przez cały ten czas...? Boże, ile razy wy...?
- Chłopak wzdyga się na to pytanie.
- Przepraszam, kochanie.
- Nie mów tak do mnie!
- Przepraszam, Micky. – Wzdycha. – Ona po prostu... Nie wiem. Zawsze mnie chciała i wszystko było takie łatwe.
- Co? – mówi cicho dziewczyna. Jednak po chwili w jej oczach znów pojawia się ten błysk wściekłości. – Co?! – powtarza już głośniej. – Czy ty próbujesz to teraz zrzucić na mnie? Niby kiedy ja cię nie chciałam? Dawałam ci zawsze, jak chciałeś! Nigdy ci nie odmówiłam, nigdy! Co? Nie byłam dość łatwa? Bo musieliśmy się ukrywać, czekać, aż nie będzie rodziców albo rodzeństwa? Wymykać do hotelu albo samochodu? A ona mieszka tuż obok i to z mamą, której nigdy nie ma w domu? To dlatego było łatwiej? Co jest z tobą nie tak, James? – Bierze głęboki wdech, a potem nagle robi wielkie

oczy. – O Boże... Zabezpieczałeś się? Wiesz, ona naprawdę była z mnóstwem facetów... z mnóstwem. I to tylko jeśli liczyć tych, o których wiem. Nie biorę tu pod uwagę tych, o których mi nawet nie mówiła... – Urywa. – James...?

– Zawsze używałem prezerwatyw. Wiem, że dupek ze mnie, ale wiedziałem, że się puszcza, a z tobą... Ty zawsze byłaś na tabletkach, więc nigdy nie musieliśmy się zabezpieczać, a nie chciałem ryzykować. Kochanie, musisz...

– Chcesz przez to powiedzieć, że nie chciałeś dać się przyłapać?

– Mikayla, przepraszam. – Wzdycha. Ma przynajmniej na tyle przyzwoitości, żeby zabrzmiało to szczerze. – Zdołasz mi to kiedykolwiek wybaczyć? Wiesz, mieliśmy przecież pójść razem na studia. Planowaliśmy wspólną przyszłość...

– O Boże! – wyrywa się nagle Mikayli. Na jej twarzy widać panikę. – Twój pierwszy raz, James?

Facet się wzdyga. Nieznaczenie, ale oboje to zauważamy.

– Nasz pierwszy raz. W hotelu, w moje urodziny. To wcale nie był dla ciebie pierwszy raz, prawda?

Ten człowiek wspiął się na nowe wyżyny chamstwa.

– Boże, ty udawałeś! I te wszystkie kłamstwa... Ale ja jestem głupia! – krzyczy Mikayla.

Zapada cisza, która ciągnie się bez końca. Chłopak chyba czuje, że już naprawdę nie może powiedzieć nic, co w jakikolwiek sposób polepszyłoby sytuację.

Dziewczynie nie udaje się już powstrzymywać dłużej łkania, a wtedy on podchodzi bliżej, żeby ją pocieszyć. Staram się w ogóle nie ruszać. On ją przytula, ona płacze w jego objęciach. Po minucie wyrywa się i odpycha go.

– Nie byłam dość dobra w łóżku? O to ci chodzi? Źle to robiłam? – Jej głos jest teraz bardzo smutny. – Jeśli nie chciałeś ze mną być, mogłeś po prostu ze mną zerwać, James. Nie musiałeś mnie zdradzać. I to tyle razy, i to z moją najlepszą

przyjaciółką. Wystarczyło powiedzieć, że już nie chcesz ze mną być, a miałbyś wszystkie dziewczyny, jakich byś tylko zapragnął. Nie musiało tak być. – Zadziera głowę, patrzy mu w oczy i szepcze: – Nie musiałeś łamać mi serca.

Coś ściska mnie w piersi na te słowa. Po ich twarzach ciekłą łzy.

Dziewczyna prostuje się i unosi głowę.

– Idź już, James. W tej chwili nie mogę nawet na ciebie patrzeć.

– Mikayla, proszę – błaga chłopak.

– Proszę cię, James. Po prostu idź.

W końcu odchodzi posłusznie, mijając mnie, bo nadal stoję tam i nie potrafię się ruszyć.

Patrzę, jak dziewczyna opiera się o ścianę i jej ciało powoli się poddaje. Osuwa się na podłogę i zaczyna cicho łkać, zasłaniając sobie rękoma głowę, żeby skryć się przed światem.

Nie ma pojęcia, że wciąż tu stoję. Muszę coś zrobić. Muszę ją pocieszyć. Upewnić się, że jakoś sobie z tym poradzi. A może powinienem raczej pójść za tamtym dupkiem i go skopać?

Wychodzę z łazienki na korytarz.

Odchrząkuję.

Podnosi wzrok zaskoczona.

– Cholera jasna! Chłopak z akcentem?! Ile z tego widziałeś?



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A

15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059